

## Należne miejsce

Czytając wielokroć *Wierszariusz słowiański* (2020) trzeba solidnie zgłębić materię. A miałem zaszczyt napisać kilka słów krytycznych o tomie w recenzji „Bóstwa pierwotnych Słowian”. Drukowanej szeroko po polskich piśmactwach literackich, która chyba dobrze wychwyciła poetycką wizję z zamysłem Najwyższego w technice twórczym Izabeli Zubko? Ale i czułem podskórnie, że temat bogów Słowian, przepowiedni, demonów, bestii, widziadeł i mitów ma nietknięte pokłady. Jakby odłożone na „lepszy czas”... Przecież to odmęty Niemna, Nidy i Białej. (Kolor włosów Dziewanny kąpiącej się w czas wezbrań. Strażniczki dzikiej przyrody, pełnej miłości do fauny i flory). I w przyszłości będzie przez poetkę kontynuowany. Wszak Izabela Zubko jest arystokratką myśli, arystokratką tematów własnych, niepowtarzalnych, uduchowionych, sięgających korzeni praprzodków plemienia. Czuje, że potrzebna jest wzniosłość. Bariera na miałość, na karłowatość, na pospolitość, na kicz. Osiąga/ zdobywa to nie przez jałowy opór, prostackie odrzucenie, schlebienie możnym. Tylko przez wypełnianie myśli – świadkiem/natrętem ogromny domowy księgozbiór – istotnymi problemami, rozważaniami, refleksją nad losem człowieka, jego bytem i początkiem drogi, na rozstajach której zawsze grasowali bogowie pierwsi? Perun – kontrolujący siły natury, takie jak burze, ulewy, błyskawice. (W świadomości utrwalony z toporem, młotem lub piorunem). Kierujący zbłąkanych pod rozłożyste, święte konary dębu do kryjówki, na spoczynek, przeczekanie, przybycie „gońca nadziei” co siedlisko/ gród obronione. Jest dokąd wracać? Za skałą czai się Weles (Wołos) – podziemny bóg magii, przysiąg i chaosu, odwieczny wróg Peruna? Walka dobra ze złem? Czy bardziej równowaga? Tu rady zaciągnąć trzeba u Strzyboga – boga wiatrów rozdzielającego bogactwa. Przypuszczam, że z tym bogiem poetka przegadała niejedną noc, stukając się częstokroć kielichem domowego wina? Jego słowa w piórze Izy wysały kałamarz atramentu? Taki z dawnej, drewnianej, skośnej, szkolnej ławki, gdzie blat i siedzisko było jednością. A pośrodku, w otworze szklany kałamarz nadawał powagi i dostojęstwa. Kto pamięta takie ławki, kałamarze i stalówki z obsadką wie, że w skrzypie drewna ukryty jest Leszy – pan lasów i jego zwierząt. (Ukazywał się jako nienaturalnie bładny mężczyzna o złym spojrzeniu. Wzrost jego zależał od wysokości drzewostanu).

Pochylił się chwilę nad drogą Izabeli Zubko do Brunarowego Edenu. Bo stamtąd „zaczyn, spojrzenie i uchwyt chwili w wierszu poezją bóstw i bestii słowiańskich znaczone”.

Dzieciństwo zaś Dęblin awiacją i patrzeniem w Niebo kreślony... patykiem na piachu, węglem na murze, pierwociną w sztambuchu? Już wtedy ciążyła ku mowie wiązanej? Potem stolica – żona i matka. I tęsknota za siedliskiem pośród wzgórz i pól rozległych, falujących

zbożem. Gdzie wiatr, mimo że już nie jest bogiem, zwiastuje dzień słoneczny, ulewę, wichurę zrywającą dachy. I popłoch skrzydlatych. A wokół – z jednego pnia – wielokulturowa społeczność: polska, łemkowska, bojkowska, słowacka, ukraińska i bogowie, których poetka poznała „dreszczem” w czas rozpalania chlebowego pieca... Stał okurzony latami, głodny żaru i uniesionego ciasta, rzuconego do komory okrągłą, drewnianą łopatą (posypaną mąką kamiennych żaren) z głównej izby na długim sztylu... Zakaszłał gardziel dymem, luft sklepiony duchem Świątowita? Po zwycięstwach i żniwie urodzaju zasnął czujnie w kominie, odłożony do lamusa... Komuż potrzebni starzy, wysłużeni bogowie? Wtem cichy śpiew zasłyszał, jakby z izby dochodzący. Poetka nuciła łemkowską melodię od stuleci przekazywaną przez matki córkom – pomyślał, co go Mokosz woła, sypiąc kłosa zbóż na ogień... Dosiadłszy białego konia, machnął rogiem obfitości i pognął – jak posłaniec na larum – budzić innych bogów. Bo wieszczka w kolejnych lirykach do posługi wzywa!? Wy śpicie!... A bestie?...

W każdej hierarchii społecznej „urzędnik” lęka się utraty stanowiska, przywilejów, pozycji, szacunku – dotyczyło to również bogów wszystkich kultur – stąd taka nerwowa reakcja Świątowita. Może wystraszył się pogwizdu w kominie, stukotu drewnianych chodaków – Piecucha. Może Popieluch w marze sennej zakrzyknął „moja moc / upomni się o ciebie. / Nie znam litości. / (...) / w zakamarkach podwórza, / cierpliwie czekam na tych / którzy ośmielią się / chodzić po zmroku”. Strach boga... a co dopiero zwykli ludzie, którym Bieda była siostrą głuchą? „Nie usłyszę, jak piszczysz / w garnku podgrzewanym / na palenisku. // (...) / z dała od Twoich / upiornych spojrzeń”. Chowaniec „obiecował”: „odzyskam dobra przywłaszczone / przez złych ludzi”. W Puszczy Sandomierskiej mocą ducha leśnego „cisza osiada / na igłach sosen. // Ich wierzchołki trwożą ludzi, / którzy od (...) świstu / myślą znaną im drogę / i krążą na oślep”. Jeziornice „Wiosennym śpiewem / wabi(ą) mężczyzn, / wplątując ich w sieci // wiecznego snu”. Stukacz „z sekretnym kluczem do szuflad i szaf” budzi „trzeszczeniem kredensu, / stukaniem w okno”, chodzeniem „psotnym krokiem (...) / po jęczących deskach”. Jest „częścią nieprzespanych nocy”. Zostawia „z myślami, / nie przynosząc odpoczynku”. Zaraza „oddychasz mną, / gdy zaduch gęstnieje / a pierś unosi się z trudem. // (...) / Nie wypędzisz mnie lekarstwem. // Tylko cisza i czekanie / mogą zmienić moje plany”.

Kilka z tych bestii dopadło i mnie: Duch leśny – kiedy chodziłem w wigilię po jodłę. Gneciuch – po literackich nasiadach. Płaczka – ale tylko przy córce? Bieda – dzięki pracy i zaradności żony jakoś mnie omija. Wolę, jak grasuje po sąsiadach.

Czytelnik znajdzie własną bestię/demona w książce. Trzeba byty nadprzyrodzone szanować. Są częścią wczesnej naszej mitologicznej spuścizny. Weszły do kanonu, mimo że chrystianizacja Polski (966?) zaczęła utożsamiać je przede wszystkim ze złem, bowiem wszelkie uwikłanie w materię uważano za złe. Z upływem wieków – ekspansja katolicyzmu – bogów słowiańskich zdegradowano do poziomu demonów. Strasząc nimi i ogniem piekielnym lud w czas nawracania na łono kościoła batem i mieczem.

Demony słowiańskie to konstrukcja składowa, o cechach na wpół ludzkich i na wpół boskich. Zajmują pozycję pośrednią między bogami a ludźmi (między sferą materialną, a sferą boską, czysto duchową – sięgają astralności). Groźne, ale i dobrotliwe. Szkodzą człowiekowi jedynie w słusznym gniewie (np. Skarbnik). Lubią pełnić funkcję duchów opiekuńczych; pomoc przy zdobyciu bogactwa i władzy, ale też utraty zdrowia, częstokroć życia. Pełnią funkcje strażników terytorium (ostępy leśne, gościńce, szyby kopalniane, akwenty wód i rzek). Bywają wszędzie jako stali lokatorzy i nieproszeni goście. Przed demonami mają podobno chronić: amulety, zaklęcia, ofiary błagalne, czasem wystarczy zdrowy rozsądek? I dystans wobec siebie.

Głęboki ukłon dla Izabeli Zubko za przywrócenie demonom/ bestiom słowiańskim należytego miejsca w polskiej literaturze. Zwłaszcza w tak trudnym gatunku jak poezja. W krótkiej, zwięzłej formie każdy z bohaterów – co ważne – „prezentuje” czytelnikowi – choć często zwraca się do autorki – w pierwszej osobie swą sylwetkę i pole działania, uwypuklając kunszt warsztatowy poetki z Brunar. Izabela Zubko w zamyśleniu twórczym na równi potraktowała fantazję, fakty, głos ducha strażnika jej domu ukrytego pod stragarzem oraz pogwar Nieba i błysk świetlików znad Białej.

*Jerzy Stasiewicz*